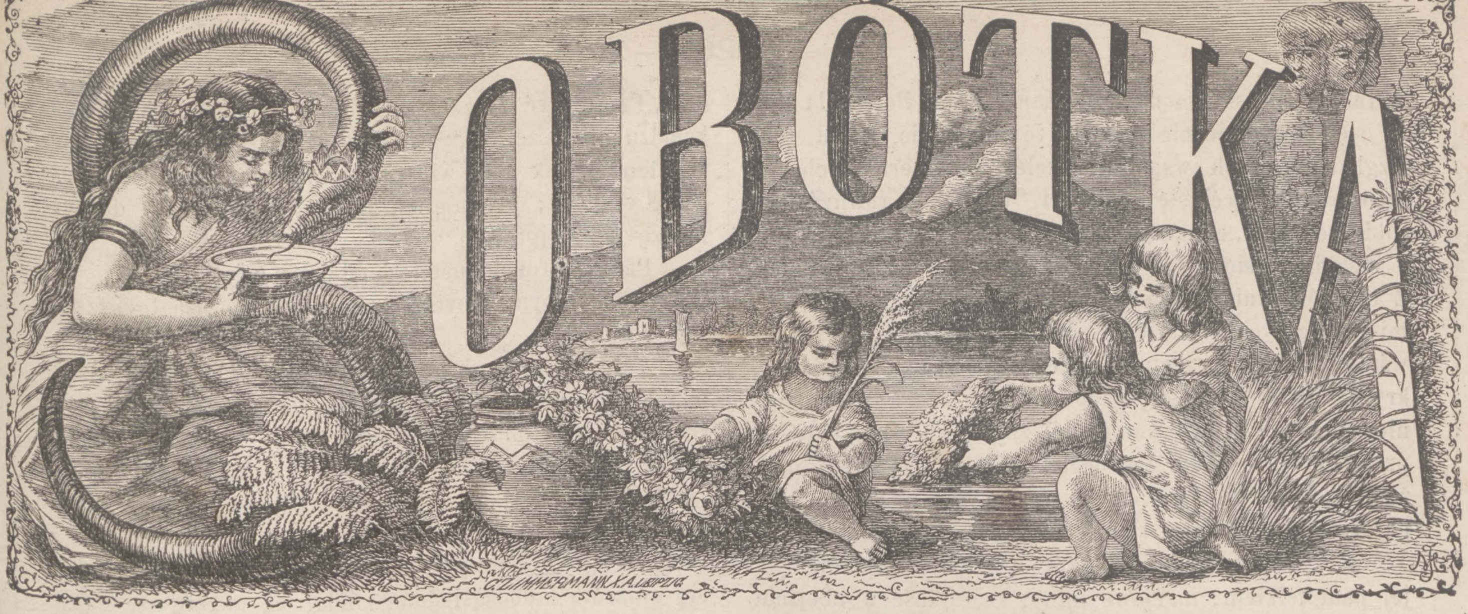




# TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 29. Poznań, dnia 16 lipca 1870. Rok II.


## Wojna o pannę.

### Obrazek z małomiejskich stosunków Wielkopolski

skreślił

...... ......

(Cząg dalszy.)

Wieczorem całe towarzystwo zgromadziło się w salonie, gdzie taniec ochoczy zakończyć miał weselną uroczystosć i gdzie uprzejma gospodyni konieczne ku temu urządziła zmiany. Świecąca posadzka, zwolniona od stołów, stolików, krzeseł i dywanów, gładką powierzchnią wabiła młodzież ku sobie, szanowne mamy, ciocie, siostrunie usadowiły się na kanapkach, panowie w przybocznym pokoju zasiedli do partyjki wista, — ale niesłowność małomiejskich muzykusów wesołéj zabawie dotkliwą stawiła przeszkodę. Muzyki nie było dotychczas, a ogólną niecierpliwość zaspokoić trzeba było czemśkolwiek. Felcia, na usilne proźby całego grona, po wielu wymówkach i grymasach, do rozstrojonego zasiadła fortepianu i zagrała nieśmiertelne dzieło pani Bondarzewskiéj „La prière d'une vierge," które dziewiczym umysłom niesłychanie przypada do samaku. —

Każdy zapewne z łaskawych czytelników z własnego doświadczenia i z własnych spostrzeżeń poznał już dziwne wpływy, jakie ta towarzyska, że tak powiem muzyka na nerwach zgromadzonych wywiera. Każdy ze słuchających pozornie, lub rzeczywiście zatapia się w ten świat harmonii, każdy stosownie do tego wybitną przybiera postawę i twarz odrębnym przystraja wyrazem, każdy w tém przekonaniu, że oczy i uwaga całego towarzystwa na niego są tylko zwrócone. Pani Baltazarowa, jako matka występującéj artystki, najwięcéj czuła się „żenowaną" i, nie wiedząc, gdzie zwrócić swe oczy, nieruchomo wlepiła je w sufit, pulchną dłonią machinalnie obdzierając strzępy jedwabnéj mantyli. Pani Petronela z powagą i namaszczeniem siedziała w fotelu, Misia bawiła się wachlarzem, Zosia z Kachną szczebiotały po cichu, Bałabartek wcisnął się w kąt pieca i głupowato uśmiechał się do wszystkich. — Ostatnie tony dziewiczéj modlitwy rozbrzmiały w powietrzu, różnotonne pochwały i podzięki rozległy się w salonie, a Misia, na wyraźną proźbę rozpromienionéj matki, zaśpiewała znaną piosenkę o „gwiazdeczce," która wielkie na słuchaczach zrobiła wrażenie.

Krótko potém, z przybyciem muzykantów żwawe rozpoczęły się tańce.

Kubuś swawolną Kachnę obsypywał względami, a Zosia, ku wielkiemu zdziwieniu baczniejszych obserwatorów, płaskie grzecznostki Bartosia życzliwym przyjmowała uśmiechem i raz nawet, w czasie mazura, bardzo grzecznie poprosiła go do tańca. Tym wyraźnym objawom tajonéj skłonności uważnie przyglądał się pan Filip, stojąc na progu sąsiedniéj izby, przyglądała się z uśmiechem pani Petronela, wygodnie rozsiadając się w fotelu.— Pani Petronela, o któréj powiedzieć słów kilka przyrzekliśmy czytelnikom, odznaczała się nizkim wzrostem, dosyć znaczną korpulencją i nadzwyczajną w całém swém obejściu powagą. Powaga ta miała swe źródło w wyjatkowém stanowisku pani Petroneli. Pani Petronela była „szlachcianką" z domu, urodziła się wprawdzie w niedostatku, ale od lat najmłodszych godność swoją cenić się nauczyła. Nieszczęśliwe okoliczności zmusiły ją do „mezaliansu" z prostym piekarzem małego miasteczka, co jednakże pani Petroneli nadało obok powagi pewien

wyraz męczeńskiego namaszczenia. Pani Petronela czuła się zawsze w nie swojem towarzystwie, i dla tego względem swych współobywatelek przybierała rolę życzliwie uniżającéj się wielkości, względem równych zaś sobie rodem i „edukacyą“ rolę nieszczęśliwéj ofiary, która z oddaniem się na wolę bożą ponosi ciężar utrapień. Z tąd też pani Petronela lubiła przestawać z małżonkami okolicznych właścicieli, lubiła szczycić się rozliczną wśród szlachty parentelą i zewnętrzną okazałością pokrywać skutki nieszczęsnego mezaliansu. Pan Walenty nie opierał się bynajmniéj jéj zbytkownéj niekiedy reprezentacyi, bo Pani Petronela od pierwszéj chwili małżeństwa nauczyła go cenić i szanować majestat ś lacheckiego urodzenia i wyższy rozum małżonki. Pan Walenty był więc w pewnym względzie zupełnie pod jéj pantofelkiem: marsowe miny, szorstkość w obejściu i głos piorunujący słabą były bronią przeciw spokojnéj powadze i umysłowym pani Petroneli zdolnościom. — Pani Petronela życzyła sobie bardzo małżeństwa Zosi z Bałabartkiem. Nazwisko panny, końcówką „wska“ opatrzone, brzmiało dosyć pięknie i w oczach pani Petroneli, bez żadnych wątpliwości, szlacheckie oznaczało pochodzenie. Przytém pokrewieństwo z księdzem, z najwyższą powagą miasteczka, posażek niebrzydki i wykształcenie niezgorsze, — wszystko to uśmiechało się pani Petroneli. Z tąd też szanowna ta matrona, widząc względy, jakiemi Zosia obsypuje Bałabartka, wewnętrznéj radości dostatecznie ukryć nie umiała. Pan Filip niespokojnym był widocznie, gęste brwi nasunął na oczy dłonią podgarniał czupryne, targał wąsy, albo gorączkowo złotym bawił się łańcuchem. Nareszcie, nie mogąc dłużéj hamować swego uczucia, zbliżył się na palcach do uśmiechniętéj pani Petroneli.

„Pani sąsiadko,“ zagadnął ją poważnie i tajemniczo, „chciałbym słowko pomówić na uboczu.

Pani Petronela, przeczuwając coś ważniejszego, powoli podniosła się z fotelu i z namaszczeniem udała się w kąt sali, gdzie jéj ugrzeczniony pan Filip milcząc postawił krzesełko.

„Pani wiesz zapewne,“ zaczął pan Filip, siadając obok pani Petroneli, „że dziś rano, w moim domu, ze strony pana Walentego przykrego doznałem obejścia.“

„Wiém otém,“ lakonicznie odpowiedziała pani Petronela, gorzkich spodziewając wyrzutów.

„Nie gniewam się o to bynajmniéj,“ ciągnął daléj pan Filip, „bo znam gorączkowe usposobienie sąsiada, lecz sprawą, o któréj mówiłem z nim dziś rano, zupełnie inaczéj zająć się teraz zamyślam.

Pan Walenty pragnie z całego serca syna swego ożenić z panną Zofią, i ja względem mojego też same mam dawno zamiary. Dotychczas byłem obojętny, chciałem wszystko pozostawić szczęściu i całkiem, nie mięszać się w tę sprawę. Dziś jednakże, kiedy pan Walenty tak niegodném obrzucił mnie podejrzeniem, uważam za święty mój obowiązek stosownie mu się odpłacić i plany moje przeciw jego woli do pożądanego doprowadzić skutku.“

„I co pan w tym względzie uczynić zamyślasz?,“ zapytała pani Petronela z ironicznym na ustach uśmiechem.

„Przedłożyć życzenie moje w tych dniach jeszcze księdzu proboszczowi,“ stanowczo odparł pan Filip. „Pan Bartłomiéj, jak pani widzisz, dosyć wyraźnie zdobył już sobie względy; ja, nie chcąc dać za wygraną, działać muszę jak najprędzéj.“

Pani Petronela uśmiechnęła się zwycięzko.

„Chciałabym zapytać pana, dla czego oznajmiasz mi swe plany?“

„Dla tego, że chcąc działać otwarcie,“ odpowiedział pan Filip, szlachetną przybierając minę. „Chcę państwu zostawić sposobność, do stosownego z waszéj strony kroku.“

„A więc wojna?“ prawie z pogardą zapytała pani Petronela.

„Wojna!“ mocnym głosem odparł pan Filip, skłonił się uniżenie i do sąsiedniego udał się pokoju.

Pani Petronela, chcąc ujść ogólnéj uwadze, przybrała obojętny wyraz twarzy, zasiadła w fotelu i zamyśliła się głęboko. —

Około godziny drugiéj po północy większa część zgromadzonych gości powoli do odjazdu zabierać się zaczęła. Zosia, korzystając z ogólnego zamięszania, jakie przy takich panuje okolicznościach, ukradkiem zbliżyła się do pana Filipa.

„I cóż, panie Filipie?“ zapytała z radosnym uśmiechem.

„Wybornie, Zosieńku,“ szepnął jéj pan Filip, „wybornie odegrałaś twą rolę. Proboszcza wybadałem już zręcznie i co do niego całkiem możesz być spokojną. Ufaj staremu przyjacielowi, a nieszczęsny konkurent z kwitkiem odejdzie z pewnością.“

Zosia serdecznie ścisnęła rękę starego przyjaciela i, uroczą ośmielona nadzieją, stojącego obok Bałabartka o podanie salopki z grzecznym poprosiła ukłonem. Pan Filip bawił się tą komedyjką.

„Winszuję, winszuję!“ szepnął uradowanemu Bartosiowi, życzliwie klepiąc go po ramieniu. Bałabartek tajemniczo spojrzał mu w oczy i z tryumfalnym uśmiechem rozweseloną dziwczynę do czekającéj przed domem odprowadził karyolki.

Tymczasem Kubuś swéj pięknéj nie opuścił przeciwniczki.

„A jakże jutro z nami będzie, Panno Kasiu?, zapytał cicho, zgrabny podając kapelusik.

„Jutro odpowiedziała Kachna, obojętną przybierając minkę, „jutro znów wojna jak dotąd.“

„A gdybym chciał o pokój poprosić na zawsze?

„Nasamprzód przeprosić mnie wypada za wielkie dotychczasowe niegrzeczności i stanowczą przyobiecać poprawę.“

„Przepraszam i obiecuję!“ odpowiedział Kubuś, dłoń przykładając do serca.

„A więc zgoda!“ zawołała Kachna i ognistym zmierzyła go spojrzeniem.

„Zgoda, zgoda na zawsze!“ dorzucił Kubuś, serdecznie jéj malutką potrząsając rączkę, i w gronie wychodzącéj rodziny do zaprzężonego odprowadził ją wózika. —

Pan Filip i pan Walenty znowu tą samą powracali drogą i znowu w przyzwoitém od siebie oddaleniu.

Pan Filip był w doskonałym humorze.

„Chłopcze!“ zawołał do syna, z niezwykłą względem

niego życzliwością, "trzymaj mi się dobrze, a jak Bóg w niebie, pannę Zofią zaprowadzisz do ołtarza!"

Słowa te na umyśle Kubusia po raz pierwszy przykre zrobiły wrażenie. Smutek chwilowy osiadł na jego twarzy, ale Pan Filip w cieniach nocy nie dostrzegł tego objawu.

Nasępiony pan Walenty obok zadumanéj siedział pani Petroneli.

„Dziewczyno!" zawołał do Kachny, cóż znowu znaczą te głupie umizgi Kubusia? Powiadam ci raz na zawsze, że tego znosić nie myślę."

Kochna pod zasłoną nocy figlarnie uśmiechnęła się do siebie. —

Godzinę potém, różowe nadzieje, niepokój męczący, życzliwość, nienawiść i chytre podstępy noc chłodna i cicha suu głębokiego pokryła całunem...

# Pod krucyfiksem

przypisane

## J. I. Kraszewskiemu.

„Rzadko bywasz człowiekiem — nigdyś nie jest ludem."

Wstrętny mi jesteś, Tłumie! nad twemi falami  
Jak biały gołąb', pędem przelatam zdyszany,  
Boję się śnieg mych piersi zbrudzić twemi piany  
Boję się, olbrzymiemi wciągnięty płucami  
Wpaść, oceanie błota, w twą czeluść i zginąć,  
Albo, równie skażony i nędzny, wypłynąć!

Znam ciebie! w dni słoneczne skrytyś, ty tajemny,  
W jaskiniach rodzisz paszkwil zjadliwy i ciemny,  
W słońcu sławy powieki kaleczysz, — jak sowa,  
Ryk lwa ciebie przeraża znicestwia i chowa,  
Spienione bezsilnością każde twoje drgnienie,  
Na imię tobie Mierność—grob twój—Zapomnienie!

Znam ciebie! niech na słońcu stanie chmura czarna,  
Niech j lew, niegdyś groźny, schyli się i kona,  
Wnet wypełza czerń twoja radosna i gwarna  
I na słońce gasnące pluć będzie, szalona!  
I potęgę wśród pyłu widząc, pół umarłą:  
Podłą nogą nastąpi na królewskie gardło!

Ciemną nocą, ta hyen trzoda bojaźliwa  
Dzikiem wyciem na grobach wielkich się odzywa!  
Kto nią gardzi — zwycięzca, — kto kocha — ofiara!  
Morderczyni Chrystusa — niewolnica Cara,  
Głos jéj obelgą niebu, bo pod rękę Boga  
Nie pochyla jéj miłość, — ale zgina trwoga!

Tłumie! ty jesteś robak, co toczy pień drzewa!  
Tłumie, ty jesteś chmura, co chce pożreć słońce,  
Z ciebie idą siepacze, ale nie obrońce:  
Nie wydasz Sportakusa, lecz dasz — Murawiewa

I marzeniem jest twojém, zawistna ogromu,  
Zniżyć dęby, jemioło! do twego poziomu!

Biada tym! co nad tobą wzniesieni w bezmiary  
Niezmieścili się w twoje foremki i miary:  
Oddech twój ich żywota zadymi lazury,  
A zawiść i złość niska, jak dwie czarne chmury,  
Słońcu sławy ich krótkie przyczynią zaćmienie:  
Próżno błagać o prawdę lub o przebaczenie,  
Chcąc mieć cię niewolnikiém drżącym lub Czcicielem  
Potrzeba być Atyllą lub Poliszinelem!

Lecz geniusz; zasługa z innych krain rodem  
Ty krótką tylko jasność okrywasz żałobą.  
Rzadko bywasz Człowiekiem — a nigdy — Narodem;  
Po nad tobą Historya i Bóg po nad tobą. —

Tyś nie straszny mi tłumie a wstrętny — lecz wstręty  
Te w duszy mojéj zapał rozbudzają święty,  
I wierzę, wierzę mocno, że przyjdzie ta chwila  
Kiedy ćmo niedołężna zmienisz cię w motyla,  
Wierzę, że iskra spadła z Miłości pochodni  
Jałowe twoje łono wstrząśnie i zapłodni,  
Wierzę, że za krzyżowym idący pochodem  
Ujrzą z ciebie — Człowieka — lub ciebie—Narodem

Synowi twoi pomszczą — tych co nie pomszczeni,  
Umieli chodzić prosto w pośród twoich cieni,  
Jak pelikan na pokarm dla cię pierś rozkrwawić,  
Przebaczyć ci konając i śmiercią cię zbawić.

Kraków 12. Maja 1870. Władysław Ordon.

# Słów kilka o malarstwie i malarzach w Polsce.

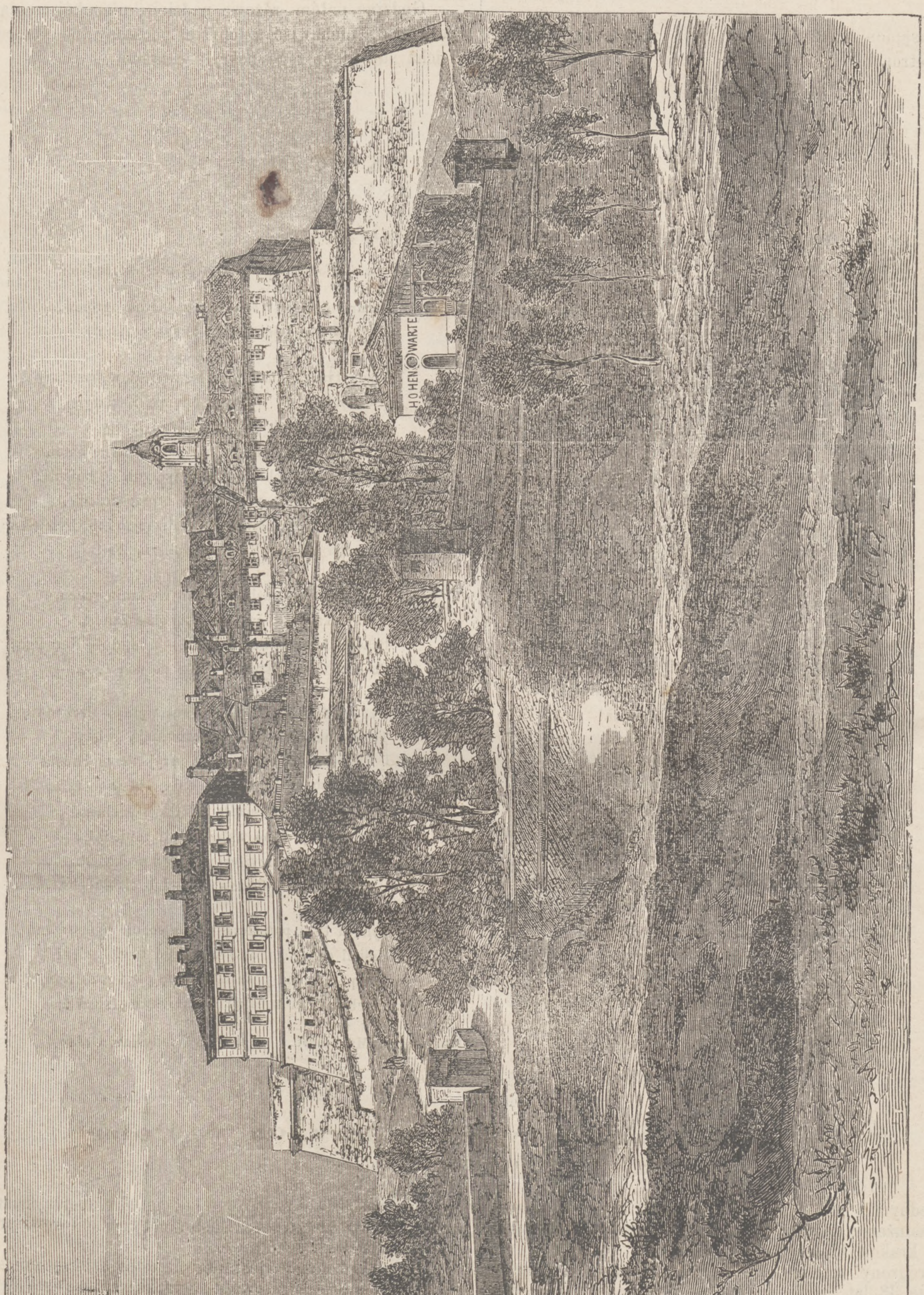
(Ciąg dalszy.)

Jednym z najmłodszych, a zarazem najsławniejszym i to zasłużenie najsławniejszym z malarzy polskich jest mistrz krakowski Jan Aloizy Matejko.

Urodzony w Krakowie w 1838 r. liczy on obecnie zaledwie 33 lat życia, a przecież stanął już jako jeden z pierwszorzędnych malarzy historycznych świata całego. Jego „Rejtan" otrzymał na wystawie powszechnéj medal złoty, a „Unia" w tym roku wystawiona w Paryżu przez najznakomitszych krytyków, jak np. Delaporta uznaną została za najlepszy obraz historyczny, i autorowi przyniosła krzyż legii honorowéj.

Gienialny malarz jest prawdziwym dziecięciem staréj stolicy naszéj. Pierwsze początki otrzymawszy w tutejtzéj szkole S-téj Anny, tu także zaczął się uczyć malarstwa pod kierunkiem Statlesza i Łuszczkiewicza.

Dopiero w 1858. wyjechał do Monachjum, gdzie za




Szpilberg.

studia akademickie otrzymał medal bronzowy — a w 1860 pracował czas jakiś w Wiedniu.

W r. 1863 wróciwszy do Krakowa tu już stale zamieszkał, i odtąd zamknięty w kółku rodzinném, mało się udzielając, z pracowni swéj przy ulicy Florjańskiéj, wypuszcza w świat od czasu do czasu coraz potężniejsze arcydzieła, zyskujące podziw znawców, przynoszące zaszczyt Polsce, a w massach narodu rozbudzające naprzemian zgrozę dla występku, i nadzieję lepszéj przyszłości. Bo Matejko niejest malarzem historycznym w zwyczajném tego słowa znaczeniu.

Jest on prócz tego myślicielem, historjozofem i przedewszystkiem patrjotą.

Cudzoziemcy uwielbiają w nim rysunek bezbłędny, koloryt zwłaszcza w „Unii" pełen świetności, układ poważny, spokojny, naturalny, a przedewszystkiem ową potęgę i pewność siebie, która lubowników wymuskanéj manjery razi często. Podziw wzbudza ta śmiałość artysty, który nielęka się prawie abstrakcyjnych przedmiotów, który z takiéj jak „Unja" prawie urzędowéj ceremonii umie zrobić dzieło pełne dramatycznych efektów. Krytyka zagraniczna oceniając figury Matéjki, wyraz ich twarzy i pozy, uznaje mistrza w ich twórcy a jako kolorystę stawia Matejkę na czele współczesnych malarzy.

Ale dla nas obrazy jego zwłaszcza ostatni mają inne jeszcze znaczenie.

Każdy z nich jest niejako rozdziałem dziejów naszych, w którym dziwnie, prawie cudownie łączy się ze sobą plastyka poetyczna artysty, z głęboką ideą historjozofa. Nie są to fakta pojedynczo wcielane, ale cała epoka odnośna i cały duch tej epoki, i wszystkie jéj prądy.

Stanąwszy przed „kazaniem Skargi," niemamy przed sobą szeregu portretów, ale cały cykl historyczny chylącéj się do upadku Polski. Prócz natchnionego mówcy, najwybitniejszemi są postaciami, dumny nuncjusz papieski i stary ponury Zygmunt III. Wszystkie twarze smutne, znużone, bezmyślne prawie. Czuć że gromy i proroctwa mówcy pozostaną bez śladu w tych sercach...

W głębi tylko — widnieje twarz jedna, chuda, koścista, prawie szkielet twarzy, ale na niéj znać myśl wielką, na niéj jak w zwierciadle odbijają się słowa Skargi. To Jan Zamojski... to przeszłość świetna, to duch złotéj epoki, mający lada chwila ulecieć.

Może mylimy się, ale nam się zdaje, że ta a nie inna myśl kazała artyście posadzić kanclerza w głębi, w półcieniu, i dać mu wyraz prawie umierającego...

Ostatni mąż wielki i ostatni natchniony mówca... oni dwaj się tylko rozumieją... w około nich ociężałość, znużenie, bezmyślność XVII. i XVIII. wieku.

A potém co zapowiada „Kazanie Skargi" musiała nastąpić katastrofa i sejm i Poniński i Rejtan. Arystokracja nasza gniewała się bardzo za ten obraz, i dotąd go Matejce darować nie może, gniewali się i pisarze w białych rękawiczkach, amatorowie letniéj wody.

Tu znów w tym królu patrzącym na zegarek, w tych twarzach dumnych bezwstydem i bezczelnością, zniszczonych rozpustą, w których śladów sumienia niema widz polski ma ten okropny, ten haniebny, ten na wieki przeklęty koniec XVIII. wieku.

A „Unia" nareszcie!... Weźcie w rękę dzieje, rozpatrzcie się w nich, rozklasyfikujcie prądy i namiętności, jakie Koroną i Litwą przed śmiercią ostatniego z Jagiellonów wstrząsały, stronnictwa i stronnictw odcienia, wszystko to okryjcie ciałem żywych i ruszających się postaci, a będziecie mieli „Unię" Matejki.

Każda twarz coś tu reprezentuje, każda postać jest wcieleniem jakiéjś myśli, programu lub prądu.

Poczciwa, prawa, czysto-szlachecka twarz Zborowskiego Marcina stanowi cudowny kontrast z magnacką fizognomią prawie feudalnego księcia Radziwiłła. Dwaj biskupi, to typy dwóch stronnictw w naszém duchowieństwie.

W Firleju któż nie odgadnie wodza wyempacypowanych odszczepieńców, a w klęczącym Chodkiewiczu konserwatystę litewskiego?

A przy drzwiach, niewidziani przez nikogo, jak dwa duchy, znakomity reformator i chłop polski.... Anachronizm ten całości nie psuje, bo wielką myśl zawiera.

Zapewne, że takie traktowanie sztuki, takie wcielanie w nią historyozoficznych idei, taka alegoryczność prawie, jest zuchwalstwem, któremu tylko podołać mogą Kaulbach lub Matejko. Ale w tém też, zdaniem naszém, bardziéj jeszcze jak w wykonaniu spoczywa sekret ogromnéj popularności krakowskiego mistrza, i to mu wraz z Grotgerem zapewni osobne, wyłączne miejsce w dziejach sztuki polskiéj.

Potém co już dotąd dokonał, Matejko pozostanie nie tylko chwałą Polski, nie tylko największym dotąd jéj malarzem, ale prócz tego malarzem prawdziwie narodowym, tak jak Mickiewicz jest narodowym wieszczem.

A któż zgadnąć zdoła, jak daleko zajdzie ten olbrzymi talent, będący dziś w pełnym rozwoju, i któremu prawdopodobnie, daleko jeszcze do swego zenitu.

Wszak ten sam Delaport, o którym wspomnieliśmy wyżéj, a który jest jedną z powag krytyki francuzkiéj, utrzymuje, że „Unia" ze stanowiska sztuki nieskończenie przewyższa „Rejtana."

Szkoda tylko, że te najpiękniejsze dzieła wielkiego artysty wychodzą za granicę, gdy prawdziwe ich miejsce jest w kraju. Był podobno zamiar nabycia „Unii" dla sali sejmowéj we Lwowie. Myśl piękna — ale myślą pozostała dotąd.

Matejko jeszcze przed wyjazdem do Monachium prawie dzieckiem będąc, malował „Karola Gustawa przy grobie Władysława Łokietka," obraz nie bez błędów, ale zapowiadający już znakomity talent. Jego także pędzla jest wielki obraz zdobiący salę w uniwersytecie krakowskim, a przedstawiający „Zygmunta III nadającego przywilej doktorom i profesorom uniwersytetu." W 1859 wymalował „Otrucie Bony," obraz rozpowszechniony za pomocą sztychów. Ale sława jego rozpoczyna się od 1861 r. Od tego czasu rok prawie każdy widzi prócz pysznych portretów, przynajmniéj jednę wielką kompozycyę, a czasem więcéj, i co rok doskonalszą. Tytuły ich w porządku chronologicznym są następujące: „Jan Kazimierz na Bielanach" — „Urszulka Kochanowska" (rzecz czarującéj naiwności) — „Stańczyk" — „Kazanie Skargi" — „Zygmunt August i Barbara" — „Rejtan" — „Unia."

Prócz tego Matejko rysował ubiory polskie od 1200 r. do 1795 w 11 tablicach, a czytelnicy Kłosów i Tygodnika Illustrowanego, spotykają się tam często ze staremi pomnikami naszéj przeszłości, ręką autora „Unii" narysowanemi, a które na pierwszy rzut oka odróżniają się właściwą sobie siłą, i pewnością rylcu.

# Mazepa.

(Ciąg dalszy).

Wylizawszy się z téj łaźni (wyrażenie kronikarza) kochanek pani Falbowskiéj na kilka lat niknie nam z oczu. Zapewne w tym czasie odgrywał on rolę pośrednika między Kozaczyzną a Polską. Jest także po-

danie że się ożenił i miał kilkoro dzieci, a że Zaporożcy nie przyjmowali do siebie żonatych, trudno mu więc było wydźwignąć się z nicości.

W początkach dopiéro panowania Sobieskiego były dworzanin Jana Kazimiérza, zostawszy już szczerze i stanowczo Kozakiem, wychodzi na widownię polityczną. Doroszenko, który już pod rządami Michała Wiśniowieckiego podniósł chorągiew nieprzyjazną rządowi dawnéj Polski, wysłał Mazepę do hetmana Zadnieprza, Samojłowicza, z warunkami poddania się carowi Alexemu Michałowiczowi. Samojłowicz umiał się poznać na zdolnościach posłańca, a zostawszy w roku 1676, po ustąpieniu Doroszenki, hetmanem całéj Kozaczyzny, wziął go do siebie i zaczął używać jego posług w zleceniach poufnych. Przebiegły i obrotny nasz dyplomata tak zręcznie umiał się uwijać, że uzyskał razem zaufanie hetmana i łaskę dworu moskiewskiego.

Samojłowicz w r. 1683 ulubieńca swego zrobił assawułą jeneralnym Kozaczyzny, nie przeczuwając że w swém łonie zjadliwą piastuje gadzinę. Gdy po śmierci Teodora, starszego syna i następcy cara Alexego, dwaj młodzi synowie ostatniego, Jan z piérwszego i Piotr z drugiego małżeństwa, objęli rządy wespół z carówną Zofią, bystre oko Mazepy dostrzegło wzejścia nowéj gwiazdy w osobie księcia Wasila Golicyna. Chwicił się więc skwapliwie każdéj sposobności jeżdżenia do Moskwy, w widokach zawarcia korzystnych dla siebie stosunków, a niebaczny Samojłowicz ciągle go tam wysyłał. W roku 1687, po nastąpioném przyłączeniu metropolii kijowskiéj do patryarchatu moskiewskiego, Mazepa był zwiastunem tego zdarzenia u carówny Zofii.

W tym samym jeszcze roku zaczęła się wojna z Turcyą, i assawuła jeneralny doczekał się wreszcie chwili, w któréj zebrać miał owoce długoletniego matactwa i knowań obłudnych. Moskwa, według umowy z cesarzem Leopoldem, Janem III i Wenecyą, zobowiązała się utrzymać w karbach Tatarów. Wojsko, pod wodzą księcia Golicyna i hetmana Samojłowicza, przez miesiąc cały postępowało po bezludnych stepach, wypalonych przez uchodzące hordy tatarskie. Nieprzyjaciel nie dotrzymywał placu, ale głód i pragnienie zastąpiły jego miejsce. Zebrana rada wojenna uznała konieczność odwrotu, a winę niepowodzenia, z poduszczenia Mazepy, zwalono na Samojłowicza. Hetman, złożony z dostojeństwa i zesłany na Syberyą, poznał się poniewczasie na chytrości ulubieńca, który upadkiem dobroczyńcy swego utorował sobie drogę do buławy.*) O mało jednak zabiegi jego nie zostały wniwecz obrócone: obożny Birkowski, posiadający ogólną wziętość u wojska, popierany był przez starszyznę na hetmaństwo; ale wpływ Golicyna przeważył, i 4 sierpnia 1687 r. Mazepa w obozie śród stepów obrany został hetmanem.

Lecz nowy hetman, gotowy zawsze do zdrady, umiał wybornie na dwóch razem siadać łwach. Serce jego nie znało uczucia wdzięczności, o czém wkrótce i teraźniejszy jego protektor z własną szkodą miał się przekonać. Gdy bowiem w roku następnym Piotr Wielki objął rządy i Golicyna skazał na wygnanie, Mazepa oskarżył spólnika swego o sprzedajność, i w dowód tego podał monarsze długi rejestr uczynionych sobie darów, od czasu jak otrzymał buławę.**) Zostawszy hetmanem przeciwko woli i życzeniu starszyn i zasłużonych rodzin w wojsku, Mazepa potrzebował pomocy, i dla tego szukał popleczników u dworu. Przysłużnością i udaną pokorą pozyskał przyjaźń wielu magnatów moskiewskich, zbliżonych do tronu; a wierną i gorliwą służbą zjednał sobie względy u samego monarchy.

Przez lat dwanaście następnych Mazepa zamowładnie prawie panował nad Zadnieprzem. „Żaden z hetmanów Ukrainy, powiada Bułharyn *), nie rządził tak niezależnie, a razem tak świetnie, jak Mazepa. Wola jego była prawem dla narodu, a prawa bronią ku poparciu woli hetmańskiéj. Piastując władzę najwyższą w téj części kraju, znajdował stronników okazujących mu poświęcenie bez granic; ale nie miał serdecznych przyjaciół, oprócy siostrzeńca swego, Wojnarowskiego i wychowańca Orlika. Starszyzna wojskowa nienawidziła go; nie śmiała jednak wydawać się z swemi uczuciami. Przykładna kara donosicieli na hetmana, prześladowanie sarkających na jego rządy, nakazywały wszystkim jego przeciwnikom milczenie; a pułki piesze straży hetmańskiéj, zwanéj *sierdziukami*, potworzone z ochotników, obdarzone przywilejami i obsypywane nagrodami, straszne były dla ludu i utrzymywały go w posłuszeństwie. Mazepa żył z niewidzianą dotąd wystawą w nowym swym dworcu, wystawionym w Baturynie na wzór mieszkań magnatów polskich. Tam przyjmował z przepychem posłańców cesarskich, jeneralnych starszynów i półkowników płaszczących i czołgających się przed władzą hetmana. Lecz głaszcząc i nagradzając starszynów okazujących mu przychylność, Mazepa usuwał ich od rady, a sam znosił się z monarchą i otaczającemi go magnatami, rządząc wojskiem w własném imieniu. W téj części kraju nikt nie śmiał roztrząsać jego rozporządzeń: honor, majątek i wolność każdego mieszkańca zależały od woli hetmana, pomiatającego nadanemi narodowi prawami.“

W roku 1695 zdobył szturmem na Turkach twierdzę Oczaków, wyrznął osadę i zniszczył budowle tege miasta. Piotr Wielki, którego łaskę Mazepa umiał sobie skarbić, to posiłkując mu w wyprawach na Tatarów, to wspierając radą, obsypywał go dostojeństwy, nagradzał włościami, a ustanowiwszy r. 1700 order św. Andrzeja, pierwsze jego znaki włożył na księcia Teodora Gołowina, drugie na Mazepę, a sam szóstym dopiero z rzędu mianował się kawalerem.**) Aby zrozumieć tę nadzwyczajną względność monarchy dla hetmana Ukrainy, przypomnieć sobie należy, że to była epoka bytu Moskwy najświetniejsza, lecz razem najtrudniejsza, epoka odradziania się, w któréj wielki jéj przekształciciel potrzebował ludzi uzdolnionych do wykonania swych olbrzymich przedsięwzięć. Piotr Wielki budował śród pożogi i zniszczenia, bo całą wtedy północną Europę ogarniał pożar wojenny. *Król żołnierz*, *lew Północy*, Karol XII, złamawszy Danią, podniósł oręż na Polskę. August II zażądał pomocy od Piotra W., a Piotr po radę posłał do Mazepy. Hetman odpisał do kanclerza Gołowina: „Tak pomyślna pora dla wszczęcia wojny przeciw Szwedom i odzyskania swego nieprędko się zdarzy; skrupuluby także w tém nie było, ponieważ ten sąsiad u okolicznych pozabierał miasta i prowincye, bardziéj zdradzickiemi fortelami, niż prawdziwém szczęściem wojenném.

Zwycięztwo Karola XII pod Narwą nie zachwiało usiłowan moskiewskich; Mazepa, wierny zachowanéj dotąd roli, czekał póki się szala na jednę lub drugą nie przechyli stronę. Wszelako, pomijając interes osobisty, liczne względy skłaniały go ku Polsce, o czém świadczyły i nawyknienia hetmana. W listach jego do szlachty koronnéj pełno było makaronizmów i owéj nadętości stylu połączonéj z erudycyą, w któréj tak się kochali dawni Polacy. Nadpisywał takowe uświęconym frazesem szlacheckim: *Wielmożny mści panie, mnie wielce mści panie i bracie*; a podpisywał: *hetman i kawaler jego carskiego prześwietnego weliczestwa wojsk zaporożskich.*

Dnia 26 lutego 1701 r. stanęło w Birżach przymierze między Augustem II a Piotrem W., skutkiem którego ostatni miał przysłać Augustowi 20,000 wojska posiłko-

*) Miał wtedy lat około 50.

**) Przezdziecki w Athenaeum za r. 1842. Zeszyt I.

*) W powieści historycznéj: Mazepa.

**) Przezdziecki.

wego. Gdy Karol XII po wzięciu Warszawy i Krakowa osadził na tronie polskim Stanisława Leszczyńskiego, Mazepa otrzymał rozkaz wkroczenia do Polski w pomoc Augustowi II. Przez dwa lata Kozacy zadnieprscy bili się w Polsce ze Szwedami, niszcząc i rabując majątki stronników Leszczyńskiego; a Mazepa tymczasem wchodził w tajemne stosunki z królem Stanisławem i Karolem XII przez Jezuitę Załęskiego, a bardziéj jeszcze przez Annę z Chodorowskich, księżnę Dolską, matkę książąt Janusza i Michała Wiśniowieckich, która w imieniu Leszczyńskiego obiecywała Mazepie udzielne księstwo Smoleńskie lub Witebskie, a Ukrainie, pod opieką Polski, utrzymanie praw i przywilejów*).

Tymczasem August II, party siłą przeważną zdobywcy szweckiego, 24 września 1706 roku zawarł pokój altransztadski, mocą którego zrzekł się korony polskiéj na rzecz Stanisława Leszczyńskiego i odstąpił od przymierza z Moskwą. Piotr Wielki, opuszczając gnuśnego sojusznika, przybył do Kijowa i założył w tém mieście twierdzę, poruczając roboty Kozakom, a dozór Mazepie.

Ale hetmanowi roiły się już wtedy po głowie rozległe plany polityczne; chciał zostać pośrednikiem między ucierającemi się trzema potęgami Północy, a sobie zapewnić niezawisłość. Rozrządzając ogromną na owe czasy siłą 80 000 Kozaków i 200 armat, mógł zaiste puścić wodze wyobraźni i mniemać się powołanym do wywarcia przeważnego wpływu na losy północnéj Europy. Nielubiony od mieszkańców, a wiedząc że bez ich współdziałania nic stanowczego przedsięwziąć nie może, starał się teraz pozyskać ich ufność, zakładając nowe cerkwie i hojnie takowe uposażając. Z jego także podniety Piotr Wielki 24 czerwca 1707 roku potwierdził wszelkie prawa i przywileje Kozakom.

Przygotowany tym sposobem, jak mniemał, do wymierzenia wielkiego ciosu, w zarozumiałém przypuszczeniu, że całe Zadnieprze pójdzie za jego głosem, hetman zaczął już na piękne układać się z Karolem XII o warunki zdrady, a wszystkie kosztowności z siedziby swéj Baturyna wywiózł ku stronie Polski do Białocerkwi. Wszelako niewiele brakowało, a byłby stracił buławę hetmańską przed wykonaniem jeszcze swych zamiarów.

Na Ukrainie sędzią jeneralnym był Wasil Leontjewicz Koczubéj, z którym łączyły Mazepę stosunki przyjaźni a nawet powinowactwa; bo starsza córka Koczubeja była za Obidowskim, siostrzeńcem hetmana, a młodszą, Motronę, on sam trzymał do chrztu. Otóż Mazepa na starość szalenie się rozkochał w swojéj ślicznéj córeczce chrzestnéj i na początku r. 1704 (mając lat z górą sześćdziesiąt) prosił rodziców o jéj rękę. Pobożnym sędziostwu wydało się to rzeczą przeciwną religii, aby Motrona iść miała za ojca chrzestnego; odmówili przeto, a stary hetman wzdychał i szlochał, czołgał się u stóp kochanki, jak Abelard u stóp Heloizy, a nie mogąc otrzymać ręki, żebrał o upominki miłosne: to o korale zdobiące białą jéj szyję, to o włosy lub części jéj odzienia; a żebrał póty, póki nie wyżebrał i serca. Tak przynajmniéj wnosićby można; gdyż Motrona patajemnie opuściła dom rodziców, płaczących nad *biedną oczarowaną* **) i uciekła do Mazepy. Może też w młodéj téj główce snuły się zamysły próżności i dumy; może pragnęła tylko zostać hetmanową, jak niegdyś Mniszchówna carową. Bądź co bądź, głos publiczny potępiał całą tę sprawę, jako naruszającą święte związki rodzinne, targającą podania przodków o cnocie i pobożności, — potępiał i Mazepę, którego zabiegom przypisywano zbłąkanie Motrony. Hetman zmuszony był ustąpić opinii narodu: oddalił z domu ulubioną; a Motrona płakała w samotności czy jego, czy straty świetnych nadziei.

Stary hetman pocieszał ją ciągle listami. „*Moje serdeńko* (pisał do niéj) *mój kwiecie różany, serdecznie na toje boleju, szczo niedalеko odemnie jediesz, a ja nimohu oczyc twoich i liczka biеlenkoho widet; czerez sieje pismeczko kłaniajusia i wsie członki całuju lubezno.*“ A w drugim liście; „*Szczasliwszi moi pisma, szczo w ruczeńkach twoich bywojut, niżli moi biedni oczi, szczo tiebe nieohladajut* *)“ Ojciec Motrony z rozpaczą w sercu pisząc do uwodziciela swéj córki, musiał jednak, przez wzgląd na okoliczności, użyć słów uniżonéj pokory. „*W tom tol tiażkom smutku mojem* (taki koniec listu Koczubeja) *wsiehda z biednoju supruhoju mojeju płaczuczy i znacznoje zdorowia moieho otnasiaczy sokruszenie, niemohu bywat u waszoj Wełmożnosti, wczom do stop i noh Waszoj Wełmożnosti rabsko* (niewolniczo) *kłaniajuczysia, przenajpokorniéj proszu siebie miłostiwaho prebaczenia.*“ Mazepa odpowiedział z urąganiem, składając winę na dumną i gadatliwą, jak się wyraża, żonę Koczubeja i radzi jéj przełożyć, że równy munsztuk kładą na kobyłę, jak na konia.

Pałający zemstą Koczubéj przyczepił się odtąd do Mazepy, i śledząc każdy krok jego z Janem Iskrą, niegdyś pułkownikiem pułtawskim, Piotrem Kowańko, setnikiem tegoż pułku i spowiednikiem ich, Janem Światajło, odkrył związki hetmana z Leszczyńskim i Szwedami i objawił jego zdradę cesarzowi. Ale Piotr Wielki zanadto wierzył Mazepie, aby piśmienne nawet dowody zachwiać mogły jego zaufaniem. Oskarzycieli wtrącono do więzienia, męczono torturami i w końcu, na żądanie oskarżonego, odesłano do Mazepy, gdzie po długiém śledztwie zapadł na Koczubeja i Iskrę wyrok śmierci. Czternastego lipca 1708 r. w Borszczejówce za Białocerkwią głowy obydwóch spadły na rusztowaniu. Co się stało z występną córką Koczubeja, o tém milczą podania.

Uwolniony od tak ciężkiéj obawy, hetman zajął się znów widokami podstępnéj polityki swojéj. Gdy Karol XII, po złupieniu Saksonnii, wszystkie swe siły zwrócił przeciw Piotrowi Wielkiemu, a poniesione straty w ludziach i koniach wróżyć zaczynały, że się w głębi Moskwy długo nie utrzyma, Mazepa przyrzekł przyprowadzić pod jego znamiona całe wojsko kozackie. Do Stanisława Leszczyńskiego napisał list, mianując się wiernym jego poddanym i sługą najniższym, i przyrzekł przyłączenie do Polski Rusi i Smoleńska; sam zaś miał zostać udzielnym księciem na Witebsku i Połocku, na prawach książąt kurlanckich. W miesiącu więc wrześniu 1706 r. król szwedzki, idąc przez Grodno, Mińsk i Mohylew do Mścisławia na Białéj Rusi, zwrócił się nagle przez księstwo siewierskie ku Ukrainie.

*) Przezdziecki w Athenaeum. Okoliczność tą przytoczna przez Kozubeja w oskarzeniu Mazepy przed Piotrem W. 1708 r. „Księżna ta, dodaje Kocznbéj, w ściśléj przyjaźni była z Mazepą, darowała mu bogate łoże i przysłała muzykantów, którzy dotychczas są u niego.“

**) Słowa Koczubeja.

*) Listy Mazepy do motrony Koczubejownéj, w liczbie dwunastu, zachowują się w kopiach w archiwum kollegium spraw zagranicznych w Moskwie, zkąd je przytacza Przezdziecki w Athenaeum za r. 1842.

# ROZMAITOŚCI.

## Szpilberg pod Bernem.

(Stolica Morawii).

(Z ryciną.)

Na zachód od Berna leży góra Szpilberg (Spielberg), 816 stóp wysoka której zamek, niegdyś margrabski, zamieniony był później na osławione więzienie stanu, (opisane, prócz innych, przez Silvia Pellico). Więzienie to zasługuje na szczególną uwagą naszą, z powodu, że większość przestępców politycznych od 46 r. z Galicyi tam albo w Kufsteinie kaźnie swe odsiadywali.

Od r. 1854 więzienie to przeistoczono na cytadelę. Wzgórza na południowym zachodzie, daleko bliżéj leżące, zowią się: Petersberg i Franzensberg. To ostatnie zamienionn jest w ogród tarassowy do przechadzki, w którym stoi obelisk na cześć cesarza Franciszka I. Ogród, Augarten, leży na wschodniéj stronie miasta. Na cmentarzu widzieć można grobowiec Józefa Dobrowskiego, ojca nowoczesnéj literatury staro-słowiańskiéj i czeskiéj, zmarłego r. 1829. Na drodze ku Ołomuńcowi wznosi się gotycki słup wodza Zperada, najdawniejszy z pomników morawskich. Berno jest stolicą namiestnictwa, biskupa, superintendenta, wyższego sądu krajowego, krajowéj dyrekcyi skarbowéj i generalnéj komendy (arcybiskup morawski i uniwersytet są w Ołomuńcu). Z wyższych zakładów naukowych ma Berno: szkołę techniczną (r. 1859 z 252 uczniami), akadcmiją stanów morawskich (z 4 professorami), gymnazyjum, wyższą szkołę realną i główną szkołę ewangelicko-augsburską. Jest tu: filia narodowego banku austryackiego, filia zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, kassa oszczędności, towarzystwo geologiczne Wernera, Matica Morawska (towarzystwo celem wydawania dzieł czeskich, liczące 1859 roku 161 członków), towarzystwo dziedzictwa ŚŚ. Kiryla i Strachoty (Metodyusza), założone r. 1850 celem wydawania katolickich książek czeskich (liczące 1858 r. 6,761 członków, 57,626 zł. reń. zakładowego kapitału, a 24,714 zlr. rocznego dochodu). Istnieje tu towarzystwo ku dźwignieniu rolnictwa, nauk przyrodzonych i pszczelnictwa (1859 r. było 449 członków). Towarzystwo to założyło r. 1818 „muzeum Franciszka“ Głównie za staraniem hrabiego Mitrowskiego. Jakoż Morawianie z powodów, których się każdy dorozumie, jedynie w uprawie nauk przyrodzonych i przemyśle głównie się dotąd odznaczyli. W wyższych zaż umiejętnościach i naukach, równie jak Czesi i Niemcy austryjaccy, sąsiadów swych Prusaków i Sasów niedościgli. Liczne wysokie kominy Berna, czarny dym siejące, są dowodem czynności fabryk. Jak Reichenberg w Czechach, tak Berno w Morawii jest głównem siedliskiem fabryk sukiennych. Liczą ich tu ze 20, a wyroby ich idą aż do Ameryki południowéj.

## Praca kobiet i wynagrodzenie.

W Nowym Yorku i okolicy żyje podług „New-York Journal“ 75,000 kobiét, utrzymujących się z pracy rąk swoich. Sługi otrzymują tygodniowo 2 dolary 50 cyntymów prócz życia i mieszkania (dolar około 9 zł. pols.); szwaczki zarabiają na tydzień 4 dolary 50 cnt., robotnice przy fabrykach papieru (pudełek papierowych, kołnierzyków itp.) 5 dol. rysowniczki 12 dol., kopistki 6 dol. introligatorki, zecerki, telegrafistki i drzeworytnice, 10 dol., wyrabiające krynoliny, koperty, bukiety krawczynie, modniarki, parasolarki 7 dol., kwiaciarki, haftarki, kuśnierki, fryzjerki, kapeluszniczki, fotografistki, za politurowanie wyrobów bižuteryjnych 8 dol., użyte do robót jubilerskich 9 dol. W ogóle kobiety, których zajęcie wymaga bardziéj umysłowego natężenia, bywają lepiéj wynagradzane; tak np. otrzymują redaktorki 18 dol. na tydzień, aktorki 15 dol. itd. Liczba kobiet lekarzy jest jak wiadomo w Stanach Zjednoczonych dosyć wielka. Na zarządzanie poczt prezydent Grant zamianował kilka kobiét świeżo.

## Nowa wystawa świata.

W Londynie myślą znów o nowéj wystawie powszechnéj, ale dopiero na rok 1872, i na warunkach innych, niż były urządzone wystawy powszechne dotychczasowe. Trudno byłoby je przewyższyć, szczególniéj ostatnią paryzką, a wreszcie i sami fabrykanci nie byliby podobno takiéj wystawie radzi, pomnąc na ogromne koszta, jakie przy takiéj okoliczności zawsze ponosili. Wystawa, o któréj myślą w Londynie, temby się od poprzednich różniła, że nie przyjmowanoby na nią wszystkiego, co dotąd za godne wystawienia uznano, ale najgodniejsze tylko z najgodniejszego. Sami przemysłowcy każdego kraju zamieniliby się w sąd przysięgłych, i jako znawcy uważaliby, czy przedmiot przez jednego z nich proponowany do wystawy, należy do wyborowych między wyborowemi, i jest istotnie wyrazem postęu niewątpliwym. Taka motoda zredukowałaby niezmiernie ilość dostarczanych na wystawę przedmiotów, która zyskałaby w trójnasób na jakości, to coby na ilości stracila.

## Szarada.

Pierwsza z czwartą ciężka nasza —
Druga z czwartą przestrzeń mierzy —
Trzecia z czwartą w próg zaprasza
Zbrodnia, mnicha i fałszerzy —
Pierwsza z drugą bez litery
Służy dla sierot znękanych,
Mają swój także szulery,
Lecz jest i dla obłąkanych —
Trzecią z czwartą bez końcówki
Każdy winien mieć na oku
Mierząc prosto bez igłówki
Choć o późnym trafisz zmroku —
Pojedyńczo w nutach pono
W pewnym kluczu je złożono —
Razem wszystkie w kalendarzu,
Czasem znajdziesz i w ołtarzu,
Na dzisiejszym jednak świecie
Rzadko dają je kobiecie.

Za najśpieszniejsze odgadnięcia téj szarady wyznacza się nagroda z 12 śpiewów Maxymiljana Greckiego. — Dla uniknięcia nieporozumień oddzielnie przeznacza się dla Miasta, Prowincyi i Galicyi. —

(Rozwiązanie szarady w nr. 28: ***Akademia***.)

## Korespondencya Redakcyi.

Panu Wincentemu z Kobylina. Talent jest udziałem uprzywiljowanych ludzi. Opatrzność odmówiła Mu takowego; lepiéj więc byłoby żebyś Pan na inne pole pracę swoją zwrócił. — Panu R. W. na Szląsku. Prosisz pano wymienienie kilku tytułów Książek nowo-wydanych. — Oto świeżo z pod prasy wyszło tłomaczenie Boskiéj Komedii przez Stanisławskiego. — Życie w śród Ruin powieść Bałuckiego, osnuta na tle ostatnich wypadków kraju. — Zalecamy panu w końcu poezye Stanisława Koźmiana. Pani, L. M. w O. Zażalenie Jéj, Administracyi Sobótki wręczyliśmy. — Panu W. W. w K. Umiemy cenić talent pański do Szarad, ale pomimo tego, wszystkich przez pana nadesłanych nie możemy drukować. Panu Z. R. na Prowincyi. — Jakkolwiek czuć już wojnę w powietrzu, nie jesteśmy jednak dziś w możności komuninowania czytelnikom płodów rycerskiego ducha Pana.